

J.W. Goethe, Cierpienia młodego Wertera (1774)

21 czerwca

Przeżywam dni tak szczęśliwe, jakie Bóg chowa dla swych świętych; niech się ze mną stanie, co chce, nie będzie mi wolno powiedzieć, że nie zaznałem radości, najczęstszych radości życia. Znasz moje Wahlheim.

Tam usadowiłem się całkowicie. Stamtąd mam jeno pół godziny do Loty, tam czuję samego siebie i całe szczęście, które dane jest człowiekowi.

Czym pomyślał, obierając sobie Wahlheim za cel swych przechadzek, że leży ono tak blisko nieba! Ileż razy widziałem leśniczówkę, która zamyka w sobie wszystkie me życzenia, wśród swych dalekich wędrówek, już to z góry, już to w dolinie poprzez rzekę!

Drogi Wilhelmie, rozmyślałem wiele o ludzkim pragnieniu wyjścia w świat, robienia nowych odkryć, o włóczędze; i potem znów o wewnętrznym popędzie, by poddać się ochotnie ograniczeniu i posuwać się po torze codzienności, i nie troszczyć się ani o prawo, ni o lewo.

To nadzwyczajne, jak mnie wszystko pociągało, gdy tu przybył i spojrział ze wzgórza na piękną dolinę. Tam lasek! Ach, gdybyś mógł zanurzyć się w jego cieniu! Tam szczyt góry! Ach, gdybyś mógł stamtąd ujrzeć rozległą okolicę! Przeplatające się wzgórza i przytulne doliny! O, gdybym się mógł w nich zgubić! Pośpieszyłem tam! i powróciłem, i nie znalazłem, czegom się spodziewał. O, z oddalą jest tak jak z przyszłością! Wielka mglista całość rozciąga się przed naszą duszą, nasze doznania rozplývają się w niej jak nasze oko i tęsknimy, ach! by oddać swą całą istotę i dać się napęlić wszystką rozkoszą jednego wielkiego, wspaniałego uczucia. I ach! gdy tam pośpieszymy, gdy tam się w tutaj zmieniło, wszystko, co było przedtem, jest jak to, co nastąpiło później. I stoimy w swym ubóstwie, w swej ograniczoności, dusza nasza pragnie pokrzepienia, które umknęło.

I tak w końcu tęskni najniespokojniejszy włóczęga znowu do swojej ojczyzny, i znajduje w swej chacie, na łonie swojej małżonki, w kole swych dzieci, wśród zajęć dla ich utrzymania, całą rozkosz, której szukał daremnie w dalekim świecie.

Gdy rankiem o wschodzie słońca wychodzę do mego Wahlheim i tam w ogródku gospody sam sobie zrywam groszek, siadam i łuszczę go, i wśród tych zajęć czytam sobie mego Homera;

13 lipca

Nie, nie łudzę się! Czytam w jej czarnych oczach prawdziwe współczucie dla mnie i mego losu! Tak, czuję i mogę dowierzać sercu memu, że ona — czyż śmiem, czyż mogę wyrazić niebo w tych słowach? — że ona mnie kocha.

Mnie kocha! Jakże wartościowy staję się sam dla siebie. Jak — tobie chyba śmiem to powiedzieć, rozumiesz to — jak sam siebie uwielbiam, odkąd ona mnie kocha!

I czy to zarozumiałość, czy też poczucie, że związek nasz jest prawdziwy, nie znam człowieka, z którego strony mógłbym się obawiać czegoś w sercu Loty! A jednak — kiedy mówi o swym narzeczonym z całym ciepłem, z całą miłością, czuję się jak człowiek, który składa wszystkie zaszczyty i godności, któremu odbierają szpadę.

21 sierpnia

Daremnie wyciągam ku niej ramiona rankiem, gdy budzę się z ciężkich snów. Na próżno szukam jej nocą w moim łóżku, gdy mnie łudził szczęśliwy, niewinny sen, że siedzę koło niej na łące i trzymam jej rękę, i okrywam ją tysiącem pocałunków. Ach, wówczas, kiedy jeszcze w półodurzeniu sennym sięgam ku niej i budzę się, strumień łez bucha z mego uciśnionego serca i płaczę niepokieszony w obliczu ciemnej przyszłości.

30 sierpnia

Nieszczęsny! Czyż nie jesteś głupcem, czyż nie oszukujesz samego siebie? Cóż znaczy ta szalona, bezkresna namiętność? Nie znam już innej modlitwy jak do niej. W wyobraźni mej nie zjawia się żadna inna postać prócz niej i wszystkie wokół widzę tylko w związku z nią. I to sprawia, że mam niejedną szczęśliwą chwilę — dopóki znów nie muszę oderwać się od niej, ach, Wilhelmie, do tego mnie często gna serce!

Gdy tak przy niej posiedzę dwie, trzy godziny i upajam się jej postacią, jej obejściem, niebiańskim urokiem jej słów, i stopniowo rozpalają się wszystkie me zmysły, w oczach mi się robi ciemno, ledwo co słyszę i coś mnie chwytą za gardło jak skrytobójca; gdy potem me serce bijąc gwałtownie chce ulżyć skołatanyemu zmysłom, a tylko jeszcze bardziej je podnieca.

Wilhelmie, nie wiem często, czy żyję na świecie! I kiedy czasem smutek przytłacza mnie, i Lota zezwoli mi na tę żalną pociechę, bym całując jej rękę wypłakał me przygnębienie — wtedy przecie muszę odejść! Muszę odejść! Włóczę się potem daleko po polach. Wtedy mą radością jest wspinać się na stromą górę, przebić sobie drogę przez niedostępny las, przedzierać się przez zarośla, które mnie ranią, przez ciernie, które mnie kaleczą! Wtedy czuję się nieco lepiej! Nieco! Czasem ze znużenia i pragnienia położę się w drodze, niekiedy wśród głębokiej nocy, gdy pełnia stoi wysoko nade mną, siądę w samotnym lesie na pochyłym drzewie, by ulżyć mym zranionym stopom, i potem w omdłym spokoju zadrzem w półświecie. O, Wilhelmie, samotne mieszkanie w celi, włosienica i pas kolczasty byłyby rozkoszą, której łaknie ma dusza. Bądź zdrów! Nie widzę cierpieniu temu kresu prócz grobu.